

Ignacy Krasicki: Pijaństwa dość zganić nie można

Krasicki, „Księżę poetów” i biskup warmiński, obdarzony przenikliwym spojrzeniem i ciętym językiem, wykorzystywał zarówno publicystykę, jak i literaturę piękną, aby napiętnować powszechne w jego czasach pijaństwo. W swoich tekstach ukazuje je jako nałóg wyniszczający jednostkę i społeczeństwo, prowadzący do utraty zdrowia, rozsądku i godności.

Wybór zamieszczonych tu tekstów ukazuje różne sposoby literackiego piętnowania pijaństwa – od publicystycznej powagi po satyryczne przerysowanie. Krasicki nie tylko moralizuje, ale także ukazuje śmieszność pijaków, karykaturując ich słabość i hipokryzję. Oświeceniowa krytyka pijaństwa, której częścią są teksty Krasickiego, wpisuje się w szerszy nurt moralizatorskich i reformatorskich dążeń epoki – ówczesna publicystyka i literatura chętnie piętnowały nadmierne pijaństwo, postrzegając je jako symptom szerszych problemów społecznych – zacofania, braku dyscypliny czy upadku obyczajów.

Jeżeli wstrzeźliwość godna pochwały, pijaństwa dość zganić nie można. Zbytek w napoju chrzcić tylko defektem jest z gruntu wywracać obyczajność, ta albowiem przywara tak jest sromotna i szkodliwa rodzajowi ludzkiemu, iżbyśmy pijaka za najwzgardzeńsze zwierzę mieć powinni. Powtarzam jeszcze, iż nie mam słów dostarczających ku naganie tak obelżywego występku, i gdyby nie potrzeba kraju przewyciężała wstręt naturalny, nie chciałbym poniżyć pióra mego na walczenie z takową podłością.

Dałby to Bóg, iżbyśmy śmieie rzec mogli, iż niegdyś bywały te czasy, w których podlegała Polska tak nieprzystojnemu nałogowi; mimo oświecenie niemal powszechne, przykłady starszych i wzgardę uczciwych ludzi, jeszcześmy do tak pożądanej pory nie przyszli, jeszcze dotąd obmierzłe reszty dawnej dzikości po kątach z pracą wykorzeniać musimy.

Ksenofon opisując wojnę domową perską wspomina list Cyrusa Młodszeo do wodza Greków, którzy mu byli na pomoc przyszli, żeby zaś dzikość narodu tego dowodniej wyraził, to przydaje, iż między innymi tytułami Cyrusa i ten się znajdował, iż mógł sam w posiedzeniu trzy garnce wina wypić; gdyby tytuły od podobnych przymiotów były w modzie, zostawuję do osądzenia czytelnikowi, jakby wspaniałość Cyrusa upodlona została, a reputacja nasza wzniosła się nad Persjany.

Wszystkie inne występki jakieźkolwiek spowinowacenie lub podobieństwo z cnotami mają: zalotnika zbytne ulubionych wdzięków zadziwienie, dobroć serca ludzi i omamia; skąpsy się pazernością zaszczyca, okrutny sprawiedliwość czyni; zazdrosny emulacją kładzie;

pijak czym by się nie zasłonił, nie widzę. Jeśli nałóg swój rozweseleniem umysłu nazwie, nie może się tak mianować szaleństwo, w które wpada; ludzkością trudno mienić to, co na złe upojonemu od niego wychodzi; zadatkami przyjaźni jeszcze nikt dotąd trucizny nie nazwał; strata zaś rozumu i zdrowia ani pozyskaniem przyjaciół, ani wypłaceniem obowiązków, ani rozpędzeniem melancholii, ani na koniec, ostatnią u nas pijaków tarczą, „sławą popularności”, usprawiedliwiona być żadnym sposobem nie może i nie powinna.

Ułomność i zwierzęce wewnątrz wzruszenia zwyczajną występków człowieczych bywają ekskuzą; pijakowi i to służyć nie może; tak szkaradny albowiem i przeciwny naturze występki jego, iż gdy wszystkich innych żądza ma zwierzęta współcznikami, ta jedna zbyt podła, żeby się żyjącej istności jęła, powodem instynktu im samym obrzydła i nieznośna jest. Wiele zwierza widzieć mi się zdarzyło, pijanego w kniei nie widziałem; zasięgam świadectwa wszystkich, którzy tylko są w Polsce, myśliwych ludzi, żaden jeszcze nie zgonił upojonego jelenia albo zataczającą się po drogach sarnę.

Odrazy od pijaństwa nieskończone mógłbym tu przywieść; a gdybym się zasadził na skutkach, które z tego nałogu pochodzą, musiałbym wypisać historią wszystkich, które tylko być mogły, bezbożności.

Dobrze to zważył prawodawca Rzymu, który mężczyznom mierność w napoju surowie obwarował, niewiastom zaś trunku pod karą śmierci zabronił.

Alkoran, zbiór błędów, postrzegł jednak oczywiste pijaństwa niebezpieczeństwo, gdy wstrzemięźliwość od trunków artykułem wiary uczynił.

Zastanawiam się nad tą, którą wyżej namienił, uwagą: pijaństwo odbiera rozum i zdrowie. W tym treść wszystkiego złego zamknięta. Jeżeli albowiem zdrowie najcelniejszym jest dobrem w porządku zmyślnych rzeczy, rozum zaś nas od zwierząt różni i w tej, w której się widzimy, doskonałości ustanawia, naturalną być musi konsekwencją, iż strata rzeczy takowych jak najszkodliwszą, tak najboleśniejszą być powinna.

Gdyby pijak jakąkolwiek postawił korzyść przeciw tak wielkiej stracie, znośniejsza by rzecz była; ale gdy nie tylko staje się nawet sposobnym rozeznania i uczucia, nie wiem, co na uczynione sobie zarzuty odpowiedzieć może; chyba to tylko jedno, iż nieczucie i że tak rzekę, nieistność dobrem nazwie.

Pamiętam, że w pierwszych moich dyskursach życzył sobie, aby „Monitory” mogły mieć swoje miejsce między kieliszkami; teraźniejszemu tego nie życzę; taka albowiem jest moc trunku, iż go zapewne pokona, a praca moja na to tylko zda się, że pójdzie do flaszki na czopek.

Uważałem to nieraz, iż u nas, w Polsce, najwięksi pijacy w sobotę trzeźwi; nie wchodzę w dygresję, czy to z nabożeństwa, czyli z potrzeby lepszego na niedzielę przygotowania. Cokolwiek bądź, jako najusilniej

wszystkich tych ichmościów upraszam, aby czytanie dzisiejszego „Monitora” aż do dnia tamtego odłożyć raczyli; kto wie, czyli po kilkakrotnym uważnym onego roztrząśnieniu sobotnia wstrzeźliwość i do innych dni rozciągniona nie będzie. Co się zaś mnie tycze, mam honor oświadczyć publico, iż tak gorąco wykorzenienia rodzaju tego pragnę, że znajdę nadgrodzoną pracę moją, jeśli się dowiem, iż choć jednego pijaka nawrócę.

Monachomachia, pieśń trzecia (fragment)

Że dobrze myśleć o chlebie i wodzie,
Bajali niegdyś mędracy zapalczywi.
Wierzył świat bajkom, lecz mądry po szkodzie,
Teraz się błędom poznanym przeciwi.
Już wstrzeźliwość nie jest teraz w modzie,
Piją, jak drudzy, mędrcomie prawdziwi.
Miód dobry myślom żywości udziela;
Wino strapione serca rozwesela.

Dali to poznać ojcy przewielebne,
Skoro, jak mogli, wyszli z refektarza;
Wstępując w ślady swych przodków chwalebne.
Pełni radości, którą trunek zdarza,
Znowu na radę poszli: tam potrzebne

Sposoby, środki, gdy każdy powtarza;
Ojciec Gerwazy od Zielonych świątek,
Taki radzenia uczynił początek.

„Nie dość, ojcowie, najeść się i napić,
Trzeba tu więcej coś jeszcze dokazać.
Kto wie? w dyspucie mozem się poszkapić.
Ja radzę: żeby tę niezgodę zmazać,
Trzeba się wcześniej, a dobrze pokwapić.
Niech z nami piją: a wtenczas ukazać
Potrafim światu, o ich własnej szkodzie;
Co może dzielność w największej przygodzie”.

„Daj pokój bracie, rzekł ojciec Hilary;
Nie zaczepiajmy rycerzów zbyt sławnych.
Wierz doświadczeniu, wierz, co mówi stary:
Widziałem nie raz w tej pracy zabawnych,
Zbyt to są mocne kufłowe filary;
Nie zdołasz wzruszyć gmachów starodawnych.
Znam ja ich dobrze, zna ich brat Antoni;
Pijemy dobrze, ale lepiej oni”.

Już dziewięć głosów było w różnem zdaniu,
Gdy kolej przyszła na Elizeusza:
„Żeby dogodzić waszemu żądaniu,
Rzekł; sprawiedliwa żarliwość mnie wzrusza.
Za nic tu kufle: w księgach i czytaniu

Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza:
Minęły czasy szczęśliwej prostoty.
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty!

Z góry zły przykład idzie w każdej stronie,
Z góry naszego nieszczęścia przyczyna.
O! ty, na polskim co osiadłszy tronie,
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina:
Cierpisz, pijaństwo że w ostatnim zgonie;
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
Tyś naród z kuflów, szklanic, beczek złupił.
Bodajesz w życiu nigdy się nie upił!
Trzeba się uczyć. Wiem z dawnej powieści,
Że tu w klasztorze jest biblioteka;
Gdzieś tam pod strychem podobno się mieści,
I dawno swego otworzenia czeka.
Był tam brat Alfons, lat temu trzydzieści,
I z starych książek poodzierał wieka.
Kto wie? może się co znajdzie do rzeczy,
I słaby oręż czasem ubezpieczy”.

Rzekł: a gdy żaden nie wie, gdzie są księgi;
Na ich szukanie wyznaczają posły.
Żaden się podjąć nie chce tej włóczęgi;
A uczonemi wzgardziwszy rzemiosły,
Wolna starszyzna od przykrej mitręgi,
Wkłada ten ciężar na domowe osły.
Bracia kochani! wam to los nadarza,
Posłano w zwiady z krawcem aptekarza.

Między dzwonicą i fórcianym gmachem,
Na starożytnej baszty rozwalinach;
Laty spróchniały, wiszący nad dachem,
Był stary lamus: ten w tylu ruinach
Nabawił nie raz przechodzących strachem,
Chwiejąc się z wiatry w słabych podwalinach.
Tam choć upadkiem groził szczyt wyniosły,
Po zgniłych krokwiach, dostały się posły.

Czegoż nie dopnie animusz wspaniały!
Przy pożądanej mecie ich postawił.
Drzwi okowane posłów zatrzymały;
Więc żeby długo żaden się nie bawił;
Porwą za klamry: pękł zamek spróchniały,
Widok się wdzięczny natychmiast objawił.
Wracają, pracy nie podjąwszy marnie;
Dają znać wszystkim, że mają xięgarnie.

Właśnie natenczas ojciec przeor trwożny,
Dla dobrej myśli, resztę kufla dusił.
Wchodzi w tym punkcie goniec nieostrożny:
Porwał się ojciec, i z nagła zakrztusił.
Już chciał ukarać: lecz jako pobożny,
Wypić za karę, co było, przymusił.
Zagrzany duchem pokory chwalebny,
Wypił brat resztę po ojcu wielebny.

Wdzięczna miłości kochanej szklanice!
Czuje cię każdy i słaby i zdrowy;
Dla ciebie miłe są ciemne piwnice,
Dla ciebie znośna duszność i ból głowy.
Słodzisz frasunki, uśmierzasz tęsknice;
W tobie pociecha, w tobie zysk gotowy.
Byle cię można znaleźć, byle kupić,
Nie żal skosztować, nie żal się i upić.

Co tam znaleźli, ukrył czas zazdrośny,
Czas, który niszczy nietrwałe dostatki.
Mówmy więc teraz: jak doktor żałośny
Poszedł na radę do wielebnej matki.
Co wskórał, dobra zakonu miłośny;
I to czas zakrył. Więc dziejów ostatki,
Gdy każe umysł natchnieniu posłuszny;
Piszmy, jak możemy, na pożytek duszny.

Pijaństwo

„Skąd idziesz?” „Ledwo chodzę”. „Słabyś?” „I jak jeszcze.
Wszak wiesz, że się ja nigdy zbyt nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny”.
„Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny.
Przejdzie ból, powiedzże mi, proszę, jak to było?”

Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło”.
„Oj, niemiło, mój bracie! bogdaj z tym przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił; jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony;
Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony
Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada
Nieźle czasem podpoić; jejmość była rada,
Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,
Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło.
Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,
Cięży głowa jak ołów, krztuszę się i nudzę;
Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.
Jakoś koło apteczki przeszedłem niechcący,
Hanyżek mnie zaleciał, trochę nie zawadzi.
Napiłem się więc trochę, aczej to poradzi:
Nudno przecie. Ja znowu, już mi raźniej było,
Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.
Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?
Jak częstować, a nie pić? i to się nie godzi;
Więc ja znowu do wódki, wypięm niechcący:
Omne trinum perfectum, bo trunek gorący
Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie zdrowy,
Ustały i nudności, ustał i ból głowy.
Zdrów i wesół wychodzę z moimi kompani,
Wtem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim,
Bogdaj to wstrzemięźliwość, pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:

Kieliszek jeden, drugi zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza kiedy wino wytrawione, czyste:
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursu tonem statystycznym
O miłości ojczyzny, o dobru publicznym,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkusu,
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,
Liczymy owe sumy neapolitańskie,
Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,
Tych bijem wstępny bojem, z tamtymi się godzimy,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga; a gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pociech, że wszyscy przeciwnicy legli,
Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za nimi dziesiąta,
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski,
Nuż w płacz nad królem Janem: «Król Jan był zwycięski!»
Krzyczy Wojciech: «Nieprawda!» A pan Jędrzej płacze.
Ja gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczę,
Pan Wojciech mi przymówił: «Słyszysz waść» – mi rzecze
«Jak to waść! Nauczę cię rozumu, człowiecze».
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,
Trzyma Jędrzej, na wrzaski służący przypadli,
Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
Cóż w nim? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.
Oto profit: nudności i guzy, i plastry”.

„Dobrze mówisz, podłej to zabawa hałastry,
Brzydzi się nim człek prawy, jako rzeczą sprosną:
Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,
Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,
Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na człeka, którego ujęła moc trunku,
Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
I w kontr naturze postać bydlęcą przywdzieje.
Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
Na to, aby użyciem swoim orzeźwiało,
Użycie darów bożych powinno być w mierze.
Zawstydzają pijanice nierozumne zwierzę,
Potępiają bydłota niewstrzymałość naszą,
Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
Nie biorą nad potrzebę; człek, co nimi gardzi,
Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tym bardziej

Mniejsza guzy i plastry, to zapłata zbrodni,
Większej kary, obelgi takowi są godni,
Co w dzikim zaślepieniu występni i zdroźni,
Rozum, który człowieka od bydłota różni,
Śmiaż za lada przyczyną przytępieć lub tracić.
Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?
Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?
Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi.

Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna,
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne:
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są”. „Bądź zdrów!” „Gdzież idziesz?” „Napiję się wódki”.

oprac. *Adam Talarowski*